

2

*

3

1

Słomiany dach nie wytrzymał mojego ciężaru... Z odgłosem łamanych desek zacząłem spadać. Podłoga, niestety, okazała się dużo wytrzymalsza od dachu. Walnąłem o kamienną posadzkę.

- Unngh...! - zachłysnąłem się.

-HA! MAMY CIE GŁUPI FRAJERZE!!! - zakrzyknął wchodzący przez drzwi wieśniak.

- Zostawcie go! - powiedział ktoś o wiele gorszy, niż gniewny tłum i wszyscy kibole świata razem wzięci. Na dźwięk jego głosu skóra zjeżyła mi się na karku, po plecach przebiegł roztańczony dreszcz, a środek mnie zlodowaciał. Wypełniony z najciemniejszego kąta prymitywnego pokoju mężczyzna powiedział:

-On jest mój...

A ten czego tu? - pomyślał wieśmien i powiedział:

- Nu czego tu? - po czym krzyknął wskazując mnie - To nasz obied!

- Nie dość, że niemiły, to jeszcze kanibal... - pomyślałem.

- WON! Nie jarzycie? On - jest - mój ! Przeliterować?!

- Patrzcie, nu jaki frajer...

- Ale oni frajerować strasznie lubią - pomyślałem, nadal leżąc na ziemi i próbując złapać oddech.

- Nos jest... zaraz... - Wieśniak Numer Trzy począł liczyć kolegów na palcach - no dużo, a jego... no tylko on... Nu frajer!

- Ciekawe, czy tych widel używają jako widelców? - zastanowiłem się.

- Hy! Nu i co nam zrobisz frajerze t... - urwał powalony ciosem. To był dobry cios. Z łokcia.

- O jednego frajera za dużo- oceniłem.

Tajemniczy człowiek rzucił się na gniewny tłum.

Aha. I krzyczał. ARRghHzabije!! Czy coś...

Działał błyskawicznie i wyjątkowo skutecznie. Drugiego nieszczęśnika trafił czołem w brzuch. Poprawił przykładając mu pięścią w prawą skroń. Kolejnego podciął, a następnie kopnął drugą nogą. Kiedy rzuciło się na niego dwóch, po prostu wystawił dwa zgięte palce, i pozbawił jednego tchu. Skoczył i wylądował na następnym. Kiedy na jego szyi zacisnęły się ciasno palce, przerzucił wieśniaka przez ramie.

Prawy, lewy, prosty.

Niespodziewanie został przygwożdżony do podłogi. Gruby wieśniak najzwyczajniej w świecie usiadł na nim. Myślałem, że to już koniec, ale nie. Nie z nim. Chwycił jakiegoś biedaka czołgającego się przed nim (najprawdopodobniej szukającego własnych zębów) i cisnął nim w grubasa. Podniósł się i przyładował mu kolaniem w brzuch. Ze zgrozą spostrzegł że kolano odbiło się od masy tłuszczowej. To go jeszcze bardziej rozwścieczyło. Z furią chwycił grubasa za głowę. Kiedy nos został skruszony na kawałki za pomocą kolana, wreszcie się uśmiechnął. Ludzie uciekali drzwiami i oknami, nie zaprzatając sobie w ogóle głowy tym, by je wcześniej otworzyć. Mój brat to jedno osobowe komando.

Koleś, którego w wieku czterech miesięcy, opiekunka wyniosła na śmieci, za bezczelność, nie może być normalny. Wychowany na śmietniku, mający obsesję na punkcie ziemniaków i zgniłych jaj, bez poczucia humoru. Największy fan Darta Vadera, jakiego w życiu spotkałem. Nawet oddychał jak on. No wiecie - Fhhuuu... hruuu...

Nerwowy, cierpiący na schizofrenię i niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny.

Na śmietniku żyło mu się dobrze. Potem ześwirował.

- Skończone - powiedział Ten-Który-Wychował-Się-Na-Śmietniku, wyrzucając ostatniego wieśniaka przez okno.

Lekko dysząc, otrzepując się z kurzu spojrzał na mnie.

Wstając z podłogi spojrzałem na niego.

Byliśmy takiego samego wzrostu, więc patrzenie sobie w oczy nie było trudne.

-Bracie... - zacząłem

-Nie dziękuj bratku. Fruu... hruuu... W innych okolicznościach nie kiwnął bym małym palcem, by ci pomóc. Może zapytałbym czy przynieść wino.

Staliśmy chwilę w milczeniu.

-Dzięki - szepnąłem po chwili.

- Teraz luknij tu, i powiedz czy mnie czasem coś w głowę nie uwaliło...

Rozgarnąłem włosy, po lewej stronie jego czaszki.

- O Boże...

Co to do cholery jest?!

C o ś zjadało mu mózg.

- Faj - krzyknąłem.

- CO!? CO TAM JEST!? Nie widzę!

- O Boże! To się wydostaje! Nie! Odsuń się!

Walnął mną o ścianę. Lustro spadło na podłogę, rozpryskując się na drobne kawałeczki.

- Gadaj! Co ja mam w głowie ! GADAJ!!

Odepchnąłem go i zacząłem uciekać. Brat miał w głowie C o ś. C o ś z mackami, głową podobną do Aliena, i z niezidentyfikowanym obiektem chlupoczącym. C o ś strasznego.

Dopał mnie i boleśnie przygniół do ziemi.

- Co to jest!? MÓW! - krzyczał wypluwając na mnie rzekę śliny. Był obłąkany.

- Uspokój się. Przecież żartowałem.

- Żartowałeś? - zapytał podejrzliwie unosząc jedną brew do góry.

- Ciebie to najwyżej komar ugryzł.

- Komar... - szepnął zapatrzoną nieobecny wzrokiem w nicość. - Żart... Śmieszny.

- Naprawdę?

- Nie! - ryknął i pociągnął mnie z dyńki.

Zdecydowanie to był typ, bez poczucia humoru.

Czas zwalnia. Lecę. Z nosa wytryskuje strumień krwi. Moje ciało wygina się pod dziwnym kątem. Podłoga zbliża się. Zaraz uderzę o twardą, kamienną posadzkę. To się chyba Buletttime nazywa - myślę. Chwila, która dzieli mnie od podłogi, ciągnie się okropnie. Tak, Buletttime, na pewno - przypominam sobie - ale chyba przez dwa "ly".

Czas wraca do swojego normalnego tępa.

- Ungh! - drugi raz tego dnia uderzyłem w posadzkę całą powierzchnią ciała.

Rozbłysło oślepiające światło, a potem nastały ciemności. Urwał mi się film.

11

Były dwa powody dla których wpuściłem go do mieszkania.

Po pierwsze na zewnątrz było około minus dwudziestu stopni, a on miał na sobie tylko bluzkę z krótkim rękawem i bluzę.

Poza tym, stwierdziłem, że 15-latek nie może mi nic zrobić. Gdybym wiedział, jak bardzo się mylę... Ale nie wiedziałem.

*

Usłyszawszy dzwonek poderwał się z fotela. Przeszedłszy obok starego zegara, akwarium bez rybek i stolika do brydża, który nie wiadomo skąd się wziął, ale był po kimś odziedziczony, otworzył drzwi. Na klatce schodowej stała dziewczyna. Kochanie.

- Cześć Kochanie!

- Cześć - uśmiechnęła się.

- Ładnie dziś wyglądasz - ocenił.

- Dziękuję. Mówisz mi to codziennie.

- Bo codziennie ładnie wyglądasz. - wzruszył ramionami i usiadł w fotelu. Dziewczyna zdjęła płaszcz, i po krótkim zastanowieniu, zdjęła również buty.

Chłopak nazywał ją "kochanie", bo naprawdę nazywała się Kochanie.

- Wiesz, że on ma lodówkę pełną coli ? - zapytała z kuchni.

- Wiem.

- Przyniosę dwie.- krzyknęła.

- Weź trzy! - odkrzyknął.

- Dlaczego?

- Co trzy cole to nie dwie- odparł filozoficznie.

- Racja. Który to super bohater na liście? - zapytała. Oczywiście chodziło jej o mnie.

- 23. Kiwi Kid.

- Aha. I jak mu idzie?

- Pieknie dobrze. Za dobrze. Zaczynam się troszkę niepokoić. On może być D R U G I M.

- Och...

- Co tak długa tam robisz?

- Słomek do coli szukam.

- Obejdzie się bez.

- Już znalazłam.

Stała jak sparaliżowana. Upuszczone butelki potoczyły się we wszystkie strony po miękkim dywanie.

Zakrywając drżącą dłonią usta, spytała:

- Coś ty mu zrobił?!

12

Nos mnie swędziało. Było to dość dziwne, zważywszy na to, że przed chwilą (właściwie nie wiedziałem, jak długa ta chwila była. Zresztą, chwila to pojęcie względne. Może trwać kilka sekund, lub parę godzin. Zależy od punktu widzenia) był złamany i dosłownie sikał krwią. Przynajmniej moja twarz nie straciła na atrakcyjności - pomyślałem.

Rozejrzałem się wokół. Chociaż nie wiem, jak można się rozejrzeć inaczej?

No tak. Na boki.

Czerwone słońce stało wysoko na niebie.

- To księżyc - poprawił mnie głos w mojej głowie. To mnie najbardziej denerwowało. Chłopak mógł czytać w moich myślach i nie wiadomo, co jeszcze.

Ej - pomyślałem - coś mi tu śmierdzi.

- To pewnie złoża azotanu węgla i siarki.

Na początku, pomyślałem, że mnie porąbało. Ile psychicznych ludzi słyszy głosy, które nakłaniają ich do robienia rzeczy, których nigdy by nie zrobili? Niektóre po prostu z nimi gadają...

- Nie... - szepnąłem - Chodziło mi o to, że coś mi nie pasuje. Metafora, znaczy.

Zaczął padać śnieg, którego w ostatnich miesiącach miałem naprawdę dość.

- No tak! - palnąłem się w czoło, z siłą, która prawie ścięła mnie z nóg. Już wiedziałem co jest nie tak!

Księżyc! CZERWONY księżyc, BIAŁE niebo i śnieg... Z nieba padał CZARNY śnieg!

Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem Chłopak nie jest daltonistą, gdy podszedł do mnie brat.

13

- Pięćdziesiąt par łuf przyglądało się na dość jednoznacznie.

Wielcy i przypakowani faceci, niewątpliwie, sądząc z wyrazu twarzy, posiadacze psa rasy Pitbull, nie wyglądali przyjaźnie.

- No cześć - powiedziałem. Nie nastąpiła żadna zmiana. Po nadrukach na lewej stronie kurtek i na rękawach, faceci należeli do jakiejś tajnej (lub nie) organizacji posługującej się skrótem P4E.

- Jesteście na naszym terenie... - zaczął przywódca, sądząc po wielkości brzucha gość żył w myśl zasady "Piwo to moje paliwo". - ...musicie opuścić nasz teren dobrowolnie, lub...

- Goń swój ogon pingwinie! Twoja stara pierze w rzece! - powiedziałem mu. Nie było to dobrym posunięciem, zważywszy na to, że ty nadal leżałeś z rozwalonym nosem, w kałuży krwi. Nieprzytomny. Zabawne ile taki mały nos może pomieścić krwi. Powinieneś zgłosić się do Guinnessa.

- Przykro mi ale niestety... - ciągnął nudziarz.

- Wiem, że wcale nie jest ci przykro żabi pomiole...

- ... musicie zginąć. - dokończył facet, jednocześnie kiwnął głową.

Sto palców jak jeden mąż pociągnęło za spusty nowego modelu PNMG...

14

- I potem za pomocą mojego potężnego umysłu przeniosłem nas tutaj - skończył opowieść mój brat.

- Aha! - krzyknąłem unosząc palec do góry. Jeden znak zapytania rozwił się w powietrzu niczym pyłek na wietrze.

Zaraz pojawiły się następne.

- Ale gdzie my właściwie jesteśmy?

- To proste. Jesteśmy w piekle.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AnonimowyGrzybiarz, dodano 15.04.2009 10:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.